DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.

Na rok . . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 215.

DNIA 3 MAJA 1845 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco :* à M. le Redakteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

POLITYKA.

SEMINARIUM KATOLICKIE W MAYNOOTH I PARLAMENT ANGIELSKI.

Niedawno byliśmy świadkami ważnego bardzo wypadku w Anglii, ważnego pod dwojakim względem: religijnym i politycznym, parlamentarskim. Wykazuje on zarazem wielką zmianę zaszłą w wyobrażeniach religijnych w Wielkiéj-Brytanii i mądrość a poświęcenie się dla dobra publicznego i sprawiedliwości ludzi stanu tego kraju. Jakkolwiek wypadek ten nie ma prostego związku ze sprawą polską, powiemy jednakże o nim tu słów kilka, gdyż przedstawia nam bardzo ważne spostrzeżenia, czyny i nauki.

Protestantyzm tryumfujący w Anglii, ucisnął nadzwyczajną tyranią i prześladowaniem katolicką Irlandią; cokolwiek mogło odwieść, odstraszyć od katolicyzmu, a przyciągnąć do protestantyzmu, było użyte do zreformowania podbitego ludu i do pozbawienia go jednego z głównych żywiołów jego narodowości. Widząc jednak iż ludność irlandzka była niezachwianą w swéj wierze, Parlament postanowił, jak dziś car Mikołaj, zmusić ją do przyjęcia reformy, wypędzając wszystkich xięży i pozbawiając tym sposobem przewodników duchownych i udzielaczy SS. Sakramentów utwierdzających w wytrwałości. W aktach parlamentarskich znajdujemy niesłychanego, pogańskiego okrucieństwa prawa przeciw katolikom; przytoczymy tu niektóre, ściągające się szczególniéj do xięży, bo téj natury było nowe postanowienie Parlamentu, w rzeczy seminarium katolickiego w Maynooth.

Pod rubryką *Papiści* wyczytujemy następne rozporządzenia :

« 27. Xięża i Biskupi papistowscy, toż Jezuici i inni zakonnicy mają opuścić Irlandią przed 1szym Maja 1698 roku. Którzy pozostaną mają być więzieni i deportowani; którzyby śmiał powrócić będzie winien zbrodni stanu.»

« 33. Sędzia pokoju którzyby nie był pilnym w chwytaniu xięży, ulegnie karze 100 funt. st. i uznanym będzie za niezdolnego do sprawowania urzędów na przyszłość. »

« 29 i 87. Dający schronienie xiężom nie wciągnionym w regestra ma być surowo karany. Za wykrycie Arcybiskupa lub Biskupa naznaczone jest 50 funt. st. nagrody. Za mnicha 20 f. s., za nauczyciela 10 f. st. Te pieniądze mają być rozłożone jako podatek na papistów zamieszkałych w miejscu gdzie ukrywający się znaleziony został — tak samo jak gdyby rozbój się był popełnił w téj parafii. »

« 89. Wszyscy xięża zapisani w regestra którzyby nie zrzekli się papizmu przed 25 Marca 1710 r. będą uważani jako nie zapisani. »

« 168. Te prawa zostają przedłużone do 1800 roku.»

Po ustanowieniu tych praw xięża katoliccy byli ścigani jak zbrodniarze i zostali w części wytraceni, wygnani, lub jeśli pozostali, to się taili ze swym charakterem. Prawowierni tylko wiedzieli o nich i po nocach, w ukryciu zgromadzali się w małéj liczbie dla modlitwy i przyjęcia ŚS. Sakramentów; kościoły katolickie były poznoszone lub pooddawane protestantom. Stan ten wypleniania wiary katolickiéj trwał blisko wieku, a przecież pomimo to, Irlandczycy pozostali wiernymi religii ojców i mieli swoje duchowieństwo, które nieróżniąc się ubiorem od innych mieszkańców, nie znane od ciemiężców, przetrwało wszystkie burze i doczekało się lepszych czasów.

Parlament naznaczył trwanie praw swych dyoklecyańskich do roku 1800, spodziewając się że w téj odległéj od ich ustanowienia epoce będą już niepotrzebne, bo Irlandia będzie protestancką; aż oto, rok ten nie przyszedł, a inne, przeciwne musiano stanowić prawa. Irlandia pozostała katolicką, a protestancka Anglia nietylko musiała tolerować jéj religią i jéj duchowieństwo, ale dopomagać do jego szerzenia się i kształcenia.

Ponieważ poznoszone były i wzbronione najsurowiéj wszelkie zakłady religijne, przeto xięża irlandcy kształcili się i wyświęcali za granicą, najwięcéj we Francyi.

Druga połowa 18go wieku przyniosła wielkie zmiany w wyobrażeniach religijnych; filozofia antireligijna, materyalistowska osłabiła wszędzie fanatyzm, to jest zniszczyła żarliwość religijną, zobojętniła dla wszystkich religii. I chociaż zmiana ta najmniéj mogła stosować się do narodu angielskiego, najwięcéj konserwatorskiego ze wszystkich narodów europejskich, jednakże klassy wyższe jego społeczności nie były od niéj zupełnie wolnemi.

Dla tych przyczyn, a głównie zapewno dla przyczyn politycznych, rząd angielski pozwolił, w roku 1793 na założenie w Irlandii seminarium katolickiego w Maynooth i fundusze na to potrzebne od Parlamentu otrzymał.

Od tego czasu do dziś dnia, sprawa religii inny wzięła obrót; nastąpił powrót do życia i praktyk religijnych; katolicyzm bardzo nagle zaczął się szerzyć w Wielkiéj-Brytanii: i w tém państwie, gdzie niebardzo jeszcze dawno, dość było niebezpiecznie nazwać się katolikiem, widzimy obecnie i to w samym Londynie, wznoszące się liczne kaplice i wspaniałe katolickie



kościoły, powstające biskupstwa, missye i zgromadzenia zakonne. Od roku 1829 katolicy przypuszczeni są do urzędów i do zasiadania w Parlamencie.

Przy tym wzroście ludności katolickiéj w Wielkiéj-Brytanii, przy wzmagającym się braku xięży katolickich, seminarium w Maynooth okazało się niedostatecznéin, fundusze były za małe dla potrzebnego zwiększenia liczby aspirantów do stanu duchownego. Były w tym względzie przedstawienia do rządu od wyższego kleru irlandzkiego. Pierwszy minister, P. Robert Peel, który urzędownie uznał katolickie irlandzkie duchowieństwo, oddając mu administracyą dobroczynnych zapisów w Irlandyi; który nie lękał się nazywać publicznie w Parlamencie urzędników kościoła katolickiego podług ich godności, oświadczył w Izbie Niższej na przeszłoroczném sessyi, iż w tym roku wniesie prawo mające na celu nauki i kształcenie katolickiego duchowieństwa w Irlandii.

Jakoż, w miesiącu kwietniu b. r. przedstawił prawo (bill), w którém żąda powiększenia funduszu na utrzymanie i rozszerzenie seminarium w Maynooth. Ledwo projekt został wniesiony, kiedy ze wszystkich ławek Izby sypnęły się proźby o cofnięcie billu. Minister poprzestał na uwadze, iż posłowie będąc ostrzeżeni jeszcze w roku zeszłym o mającém się wnieść prawie, mieli czas do namyślenia się, i do zdecydowania jak w obec niego wypada im postąpić. Oświadczył także, iż wiedział na co się ważył i że od przyjęcia lub odrzucenia prawa, będzie zależeć jego pozostanie lub wystąpienie z ministeryum. Pierwsze odczytanie billu przeszło znaczną większością.

Lecz między pierwszém a drugiém jego odczytaniem, nadającém projektowi prawne przyjęcie przez Izbę, zawrzała cała protestancka Anglia. Zgromadzały się mityngi, na których mówcy w głosach swych grozili ministrom, powtarzali stare na katolicyzm potwarze, nie szczędzili z niewag ani pogardy; słowem, chwilę krótką Anglia zdawała się żyć w czasie Reformy — ale tylko językiem, nie zaś wiarą lub czynem: owszem, wszystkie manifestacye protestantyzmu okazały jego bezsilność i konanie; wystąpił on przeciw katolicyzmowi nie z siłą i nienawiścią młodzieńczą, spaniałą i pełną przyszłości, lecz ze słabością i zawziętością nieudolną starca, który nie mogąc zetrzeć się na oręż ze swym przeciwnikiem, złorzeczy mu i za idącym tryumfalnie ciska kulami na których wlokł chrome, rozszarpane i coraz niknące życie. Protestantyzm wystąpił przeciw katolicyzmowi, ale rozbity, rozproszony; chorągiew jego niegdyś groźna, nie wionęła cała jak za dni Reformy, ale w szmaty podarta, ukazała się coraz w innym kololrze w nieprzeliczonych jego sektach. Okazał się protestantyzm jeszcze groźny gniewem, ale gniewem zbiorowym, bez jedności i siły; groźby jego nie straszyły, bo w nich odgadywać się dawała niedeterminacya i nieufność w własne siły; może on jeszcze w Anglii okazać chwilową chęć walki z katolicyzmem, dufny w dzisiejsze swe tam panowanie prawne, może mieć chęć zemsty, ale nie ma przeczucia długiego życia, widzi sam że przyszłość nie dla niego. To nam objawiły mityngi i głosy pełne utyskiwania na stan protestantyzmu, które za nim podnosili w Izbie Niższéj najżarliwsi jego obrońcy, tém przynajmniéj się pocieszający, że stoją wierni przy jego chorągwi, niegdyś świetnéj, a dziś rozszarpanéj i bezbarwnéj, i to w ten czas, kiedy tylu dzieci albiońskich ją opuszcza.

Protestanci znając całą ważność billu, użyli wszystkich sposobów prawnych ku jego wstrzymaniu; w parę dni nadeszło do Izby kilkanaście tysięcy proźb z różnych punktów W.-Brytanii, naznaczonych duchem i barwą mów mityngowych — proźb, w których przedstawiając niebezpieczeństwo grożące religii panującéj, żądano nietylko odrzucenia billu, ale oddania pod sąd ministra który wnieść go się ośmielił. Każdy niemal poseł był obrzucony listami od wyborców, nakazującemi wotowanie przeciw bilowi, grożącemi odjęciem zaufania w razie jeśliby się oświadczył za billem. Wyborcy na swych posłów, krewni na krewnych, ojcowie na synów których mieli w podejrzeniu iż będą wotować za billem, użyli wszelkiego wpływu, proźb i groźb, dla odwiedzenia ich od zamiaru niegodnego prawego Anglika, szkodliwego Anglii, etc. — słowem manifestacya po za Izbą była jak najogólniejsza większości ludu angielskiego przeciw prawu.

Wśród takiego ruchu i wzburzenia nadszedł 18 kwietnia, dzień powtórnego odczytania billu. Zabierano głosy za i przeciw. Nie powiemy nic o głosach przeciwnych, bo w nich nie było nic nowego; rola tych mówców była łatwa, miała odgłos i poklask na zewnątrz, w całéj protestanckiéj Anglii. Ale powiemy słów kilka o głosach przemawiających za prawem niepopularném, przeciwném uczuciu starego John Bulla.

Prócz innych, mówili za prawem, minister wnoszący go, P. Robert Pell i P. John Russel, naczelnik w Izbie oppozycyi wighów. Wszyscy mówcy przemawiający za, oświadczyli iż wiedzą na co się ważą, wiedzą co ich czeka, wiedzą że im przychodzi zerwać z wyborcami, z przyjaciołmi i krewnemi a nawet z rodzicami; wiedzą że tracą swą pozycyą polityczną, że na przyszłych wyborach będą odrzuceni, wiedzą że już do Izby więcéj nie wrócą — ale wszystkie te względy nie mogą ich powstrzymać od dopełnienia czynu sumiennego, nakazanego przez sprawiedliwość i potrzebę państwa. Położenie mianowicie P. Robert Peel było najdrażliwsze; wspierany w Izbie przez torysów, tracił nad nimi naczelnictwo i podnosił przeciw sobie gniew całego starowierczego torysowskiego stronnictwa, które go odrzuci i strąci z pozycyi na którą wyniosło. Na nic wszakże nie zważał, wszystkie względy osobiste na bok usunął, a miał tylko na widoku słuszność, potrzebę i przyszłość imperium. W mowie swojéj był wspaniałym, silnym i przekonywającym; podniósł się, według zeznania samych przeciwników, do wielkości na któréj go jeszcze nie widziano; był wymównym, porywającym a jednak spokojnym i prostym, jak każdy głęboko przekonany o dobroci czynu którego dopełnia.

Gdy przyszło do wotowania, za prawem okazało się 147 głosów większości; oppozycya wsparła ministeryum 163 głosami, bez jéj pomocy projekt byłby nie przeszedł. Jakkolwiek rezultat ten był przewidziany, niemniéj jednak zrobił on wielkie wrażenie w Anglii. Cała teraz nadzieja na Izbie Lordów i na królowéj, ale z góry zdaje się można przewidzieć, że projekt przejdzie i te dwie próby, i nabędzie mocy prawa, inaczéj P. Ro-

bert Peel byłby go nie wnosił. Zna on swe położenie w obec torysów, wie że ci będąc postawieni w konieczności wybierania między nim a władzą wighów, wesprą go w znacznéj części; resztę głosów dopełni oppozycya, która zawsze okazywała się przychylną dla Irlandii; liczy on także, jeżeli nie na sympatyą dla prawa, to na mądrość ludzi stanu wśród lordów, którzy nieraz szli wbrew osobistych wewnętrznych przekonań i skłonności, gdy szło o dobro publiczne i o potęgę państwa. Co do królowéj, ta wszystko podpisze co jéj przedstawią ministrowie, mędrcy i naturalni, od Boga naznaczeni naczelnicy narodu.

W obec tego wypadku czuje się niepojęty szacunek i uwielbienie dla ludzi którzy go dokonali: dla tych protestantów wnoszących prawo na korzyść katolicyzmu, dla téj oppozycyi łączącéj się ze swymi przeciwnikami, gdy szło o dopełnienie czynu sprawiedliwego i korzystnego dla kraju. Szacunek ten tém bardziéj się zwiększa na widok tego co się teraz zwykło przedstawiać wzrokowi, kiedy sobkostwo ogarnęło powszechnie uczucia, kiedy widzimy nie w jednym narodzie interesa państwa poświęcane osobistym interesom i namiętnościom. Poświęcenia tego osobistych pozycyj i korzyści dla dobra ogólnego; rozwagi, mądrości narodowéj i połączenia się partyi w kwestyach ważnych, spodziewać się dziś można, zdaje się tylko od Anglików, narodu przemądrego, pojmującego wysoko i rozumnie wielkość, potrzeby swéj ojczyzny i umiejącego zawsze z niesłychaną trafnością znaleść się w najtrudniejszych okolicznościach, umiejącego je przewidzieć i niemi kierować.

Powiedzieliśmy narodu przemądrego; tu mógłby kto nas posądzić o sprzeczność, bośmy tylko co wykazywali że massy narodu angielskiego oświadczyły się gorąco przeciw prawu i ludziom dla których złożyliśmy nasz szacunek i uwielbienie. Kilka słów objaśni tę pozorną sprzeczność. Bezwątpienia massy stanowią ciało narodu, ale jego expressyą, jego głową myślącą są jego mędrcy, jego ludzie wielcy i naród ten jest mądry, który umie poznać, uznać swych mędrców, swych ludzi wielkich i ich kierunkowi się poddać; co Anglicy zawsze posiadali w wysokim stopniu. Nieraz prawa wnoszone przez ministrów angielskich były sprzeczne z chwilowemi uczuciami mass, a jednak te massy nie podnosiły rokoszu, bo znając swych ministrów dobrymi Anglikami, znały ich także ludźmi wyższymi, przeto lepiéj znającymi interesa państwa, dla tego miały w ich zamiarach i czynach zaufanie. Lud Angielski ma tę mądrość, iż wie, że mędrcy jego, jego ludzie stanu chodzący około interesów państwa, widzący z góry wszystkie jego potrzeby, i stosowne do tego robiący kombinacye i wnoszący prawa, wiedzą więcéj od mass nieświadomych, żyjących opodal od steru spraw, podległych chwilowym wrażeniom, i odbierających swą polityczną wiedzę z drugiéj ręki.

Wielebyśmy tu mieli uwag do zrobienia, ale zakres naszego pisma tego nam niedozwala. Uczynim tylko te nauczające postrzeżenia, że patryotyzm i pojmowanie wolności nie na tém zależy aby zawsze iść za głosem mass, ale aby wiedzieć kiedy mu należy być posłusznym a kiedy się oprzeć, choćby z narażeniem się osobistém. Massy mają przeczucia i instynkt, ale nie zawsze mają mądrość a są namiętne i zdolne przechodowych wrażeń; mądrością jest i obywatelską zasługą oprzeć się im nieraz, one choć w chwili potępią, ale jeśli przy potępionym była prawda, uznają ją i uczczą, choć częstokroć zapóźno. Massy zwykły widzieć tylko obecność, to co się dziś dzieje, końca i wypadku działania rzadko dostrzegają: to już należy do mędrców narodu, a ci stosownie do swych widzeń powinni postępować.

Pan Robert Peel jest protestantem i ci którzy popierali jego prawo wszyscy prawie są protestantami, ale widzącymi na co się zanosi; patrzącymi w łonie saméjże Anglii na upadek protestantyzmu a na wzrost katolicyzmu, przewidującymi zmiany które nastąpić muszą we względzie religijnym; widzącymi już te które dziś zaszły, i jako ludzie stanu stosownie do tego postępującymi. Zauważyć należy, iż prawie wszyscy popierający Peela w obecnéj kwestyi w Izbie Niższéj są ludzie młodsi, a zatém przez uczucie i przez interes wchodzący w sojusz z przyszłością, która w Anglii niewątpliwie będzie katolicką. Wielu z posłów ma swych ojców w Izbie Lordów, którzy ich zagrozili ojcowską niełaską i zerwaniem z nimi; jeden, xiąże Malborough, oświadczył swemu synowi z Izby Niższéj, iż jeśli będzie wotował za prawem, postrada pensyą którą odeń pobiera; syn wotował za prawem i dziś już jego wyborcy przygotowują się do nowych wyborów; stary ojciec cofnął pensyą a syn jego musiał się zrzec poselstwa, bo mu przychodzi zarabiać na życie. Nietylko sprawiedliwość i względy religijne kierowały wotami młodych tych ludzi stanu, ale i względy polityczne, o których Robert Peel wspomniał przy końcu swego głosu, i późniejsze jego przeczenie nie zniszczy wrażenia które zrobiły te jego słowa, bo są prawdziwe. Kiedyś, kiedy wszystek lud angielski wróci do katolicyzmu, będzie stawiał posągi tym którym dziś jako protestant złorzeczy — bo taki zawsze jest lud!

Nie jednego może dziwiło, dla czego lud angielski, płacący tak ogromny budżet, lud tak bogaty, był tyle przeciwny prawu żądającemu kilkadziesiąt tysięcy funtów st. Nie strona materyalna ale moralna prawa obchodziła Anglią i nikt tam względem tego się nie mylił; łatwiejby protestanci przyznali miliony na płacenie pensyi duchowieństwu irlandzkiemu, żyjącemu tylko z datków prywatnych, aniżeli pół miliona na uposażenie zakładu, z którego mają wychodzić ludzie niosący w W. Brytanii propagandę katolicką — bojaźń ich i wstręt tém są silniejsze, że ta propaganda nie wspierana ani przez rząd, ani przez prawo idzie krokiem olbrzymim, i katolicyzm zdaje się iż jest pewnym odzyskać mocą przekonania te kraje, z których blisko temu dwa wieki był wyparty mocą oręża i prześladowania.

KORRESPONDENCYA.

List półkownika Kamieńskiego pisany do jednego z naszych znajomych i tyczący się Towiańszczyzny został nam nadesłany do umieszczenia w Dzien. Narod.; czynimy zadość żądaniu podając go do wiedzy publicznéj, chociaż wyznajemy szczerze, iż nie wszystko w nim jest dla nas zrozumiałem i dostatecznie rzecz wyjaśniającem.

Żądasz szanowny kolego objaśnień na moje pismo do *Urzędu*, ja ci na to kilka wyznań obowiązany jestem uczynić.

Że dałem deklaracyą w której zrzekłem się woli własnéj, to prawda; lecz w piśmie od *Urzędu* zapomniano dodać, iż chciałem nawet czynnie służyć Mikołajowi, gdyby wyzyw przyjął, i to w najmocniéjszéj wierze że tym sposobem służyłbym Bogu i Ludzkości; że po uczynionéj deklaracyi ciągle trwałem w buncie, wszystkie prace, usiłowania i namowy do nowego połączenia się odpychałem, i to prawda.

Że w dzień 29 Listopada byłem u Adama Mickiewicza z wyznaniem, że w mistrza nie wierzę, i że w piśmie zbiorowém do cesarza, w powtórzoném kilkokrotnie wyrażeniu, *toi*, *grand monarque* widzę niestosowne pochlebstwo; albowiem u mnie ten tylko wielki, który jest wielki dobry, lecz nie wielki zły.

Myśl aktu poddaństwa, jak ta, zdaje się w kole była uważaną, muszę nieco jaśniéj przedstawić, dając każdemu wolność sądzenia. Pan polski podwyższa się do stanu chłopa i zapisuje się w poddaństwo temu, który podług mniemania zwolenników, jest słowo wcielone łączące bezpośrednio człowieka z Bogiem. Swawolna zatém i grzeszna szlachta zlewa się i przeistacza w chłopa i w tym nowym *Symbolu* Bogu się przedstawia; bo któż zaprzeczy, że nasz chłopek przez ciągłe męki i cierpienia najwięcéj łask wysłużył? Lecz podług mnie, aby to było w duchu i wprawdzie, to władza Pana nad chłopem niebyłaby nadana podług dawnych praw w Polszcze Panom służących, lecz podług praw Boskich : « Drogoście kupieni, nie bądźcież niewolnikami ludzkimi. » Śty Paweł do Korytyan w R. 7.

Straszny ucisk i niewola, oto są prawa jakie w dawnéj Polszcze Panom nad ich poddanymi służyły. Pytam się tych, co powyższy akt sporządzali czy robiąc go byli w prawdzie i dobréj woli? I czy zapomnieli że ten straszny grzech cięży dotąd na nas i jak piętno *Kaima* na czole naszém jest wyryty. Kiedy Polska wszelkiemi siłami zetrzeć i krwią zmazać go pragnie, oni miasto pokuty i żalu mają śmiałość namawiać do wrócenia się w dawne błędy i sromotę, boć słusznie powiedzieć im można « Biada tym od których pójdą zgorszenia. »

I to też prawda, że duch moskiewski niespodziewanie i nie wiedzieć jakim sposobem wionął w koło; — i tak, gdy jednego zbolałego brata nie chcącego usiąść, przez prawdziwą lub udaną pokorę, ani modlitwą, ani prożbą zniewolić do tego nie można było; tonem znanym rossyjskim i słowem rossyjskim wnet posadzono.

Że jakkolwiek te idee : 1. Ofiary czystego wyrzeczenia się kraju. 2. Utkwienia aż w Niebo duchem, i z tamtąd schodzenia do Ludzkości a w niéj znalezienia Polski, i tak aż do dołu : są wysoko duchowe; wszelako tych, którzy z dołu nizkich szczebli niebieskiéj téj drabiny, jakoto : familii a nadewszystko Ojczyzny, nie przeszli, bardzo łatwo mogą w pychę wprowadzić, w przeciwném stanowisku Bogu postawić i nie tylko do Rossyi i Mikołaja, lecz w wieczne cierpienia wtrącić, i to prawda.

Że sprawa o którą rzecz się toczy, piękną i mroczną tkaniną jest obleczona, i dla tego do głębi przejrzeć ją trudno, bo środkami dotąd zwyczajnemi ani tłómaczoną ani sądzoną być nie może, że zrozumienie i sąd o niéj, każdy z siebie wyprowadzić musi, i to prawda.

Że zapowiedziane a niespełnione czyny pod ogólną wiarę podciągnięto — *że Bóg na ofierze w duchu przestaje*, i to prawda.

Ponieważ nic przypadkiem na świecie się nie dzieje, więc i Towiański i Mickiewicz poruszyli ziemię, a z niéj robaczki, które spokojnie siedzieć zamierzały, na wierzch się wydobyły : — ztąd jednych nadzieje spełnione, drugich sen przerwany, stał się bodźcem do ruchu, a tém samém pochodem w nieznaną przyszłość : *lepiéj że się robaczek rusza niżli gdyby w norze siedział :* są słowa prez Towiańskiego wyrzeczone i w tém jest zasługa i missya.

Spodziewam się że przyjdzie mąż i mąż z rodu naszego, który nigdy Boga nie wyzywał; na równi z nim się nie stawił; lecz silny Bogiem, wszystkich nas w miłości Chrystusowéj odrodzi, połączy i prawnie Urząd posiędzie. Mąż ten nie powie : *Wy wybrani a drudzy jako niewolnicy służyć muszą :* lecz otwarty i przystępny dla wszystkich, naukę swoją jawną uczyni; prawdą i miłością groźny, co obieca i zapowie, to dotrzyma, on nas do jedności przywiedzie i do Polski doprowadzi; i to prawda.

Że nakoniec po dwumiesięcznéj walce, w któréj duch mój gdzieindziéj a urząd gdzieindziéj zbawienie duszy wskazywał, po gwałtownym szturmie i niewidzialną mocą z koła wyszedłem, i to ostatnia prawda.

Przyjm bratnie pozdrowienie.

M. Kamieński.

19 kwietnia, Paryż.

Suskrybcya na pomnik grobowy dla ś. p. Generała Małachowskiego.

LISTA 8a

Złożyli na ręce P. A. Starzyńskiego kassyera Kom. Fun. E. P.

Barankiewicz	z Besançon	»	50
Borzęcki	»	»	50
Cerner	»	»	60
Dziewulski	»	1	»
Golinkowski	»	»	50
Kuczkowski Jan	»	1	50
Kuczkowski Wincenty	»	»	50
Moszyński	»	»	50
Robach	»	1	»
Roguski	»	1	»
Sulmirski Faustyn	»	1	»
Zawistowski	»	»	25
Zboiński	»	»	50
Zgoński	«	1	»
Bobiński Michał	z Bourges	1	»
Gonsinowski Piotr	»	»	50
Kowalewski Józef	»	»	50
Kowalski Jan Major	»	1	»
Mirzyjewski Jan Podofi.	«	»	50
Paprocki Tomasz Podpor.	«	1	»
Rawenne Ferdynand Kap.	«	1	»
Lelewel Joachim	z Bruxelli	3	»
Trojanowski	z Mamers	1	»
Barzykowski Antoni	z Wersalu	1	»
Godurowski Józef	z Surène	1	»
Godurowska Ludwika	»	1	»
Godurowska Józefa	»	»	50
X. Dąbrowski z Paryża przez ręce P. Jaroszewskiego		3	»
Borzęcki Półkownik	z Rebrechien	2	»
Borzęccy Tytus i Karol uczniowie z szkoły polskiéj .		1	»
Smoliński Michał z Avignon p. ręce Posła Chełmickiego		5	»
Piasecki Adam	»	2	50
Zawadzki Józef	»	»	50
Szostery Jan z St.-Fromond przez Red. Dzien. Naro.		2	»
	Razem	39	35
	Summa z list poprzednich	1846	75
	Ogół	1886	10

Demokrata Polski w ostatnim swoim numerze, z 26 Kwietnia, donosi o śmierci *Roberta Chmielewskiego*. Był on wysłany przez Towarzystwo Demokratyczne jako emisaryusz do Galicyi; tam ujęty w roku 1841 i osadzony we Lwowskiem więzieniu, zostawał przez lat 4 pod znaną austryacką inkwizycyą. Skazany nareszcie na 15 lat ciężkiego więzienia (carcere duro) w Kufstein, w drodze do tego przeznaczenia zakończył życie.

Chmielewski po skończeniu kursu prawa w Uniwersytecie Warszawskim, po otrzymaniu stopnia magistra, był urzędnikiem w ministeryum sprawiedliwości; w czasie rewolucyi służył wojskowo. W Emigracyi był bardzo gorliwym członkiem Tow. Dem. którego zasady poszedł rozszerzać w kraju i padł ofiarą swojego poświęcenia się. Jakkolwiek nie podzielamy zasad zmarłego we wszystkich ich następstwach, które w części, w zastosowaniu ich do formy rządu, uważamy nawet za zgubne dla Polski, nie możem nie uczcić w ś. p. Chmielewskim miłości Ojczyzny posunionéj do wysokiego poświęcenia się, nie możem w nim nie uczcić narodowego męczennika, zamęczonego wolnemi katuszy, przez najwyrachowańszego z naszych wrogów w dręczeniu patryotów i w niszczeniu narodowości i publicznego ducha.

Gierent Dziennika : J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.